



... A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew!

⇒ Organ ⇐

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Sprawozdanie inspekcji fabrycznej.

Po wydaniu pierwszego prawa, mającego ochraniać pracę dzieci w fabrykach, ustanowiona została w Rosji inspekcja fabryczna w r. 1882 dla przestrzegania tego prawa, jak i wszystkich innych później wydanych praw fabrycznych. W kilka lat później działanie praw fabrycznych oraz inspekcji rozszerzone zostało na Królestwo polskie. Inspekcja fabryczna ogłaszała co rok swoje sprawozdania, z których można było widzieć, o ile fabrykanci stosują się do przepisów prawnych o ochronie zdrowia i życia robotników. Sprawozdania te odsłaniały przynajmniej rąbek prawdziwego życia robotniczego, opowiadały o nadużyciach fabrykantów, o niehygienicznych warunkach pracy, o masie nieszczęśliwych wypadków przy pracy, o złych zarobkach, o wyzyskiwaniu pracy kobiet i dzieci, o długim dniu roboczym, dochodzącym nieraz do 18—20 godzin na dobę, o rozmaitych krzywdach wyzyskiwanych robotników. Inspektorzy fabryczni w Rosji są tylko „czynownikami” carskimi, stojącymi nie pod kontrolą opinii publicznej, ani pod kontrolą zorganizowanych robotników, lecz byli w zupełności zależni od ministra finansów, a teraz dostali się jeszcze pod kontrolę policji carskiej, bardzo zaś często są pod wpływem łapówek fabrykanckich. Pomimo to nawet sprawozdania takich inspektorów fabrycznych miały duże znaczenie. Chociaż nie odsłaniały całej nędzy życia robotniczego, to jednak odsłaniały ją na tyle, że każdy uczciwy człowiek musiał

dojść do wniosku o strasznym wyzysku robotników i o potrzebie lepszych praw fabrycznych.

Inspekcja fabryczna ogłasza swoje sprawozdania we wszystkich krajach, i sprawozdania te mają wszędzie ważne znaczenie, gdyż wykazują panujący wyzysk. Ale właśnie dlatego zostały wkrótce zabronione przez rząd carski, który od wielu już lat nie pozwalał ich ogłaszać. Tymczasem nadużycia fabrykantów przy pomocy sprzedajnej inspekcji ciągle wzrastały i niemało przyczyniły się do wzrostu ruchu robotniczego w całej Rosji. Teraz rząd boi się tego ruchu i dla wykazania swych dobrych chęci pozwolił znowu ogłosić sprawozdanie inspekcji, ale w taki sposób, żeby nie odkryć przed światem całej nędzy robotniczej. Rząd myślał, że jeżeli zabroni ogłaszać sprawozdania, to nikt nie będzie wiedział o nędzy robotniczej i nikt się nie będzie oburzał. Ale teraz widzi, że ten zakaz wcale mu nie pomógł, że przeciwnie ruch robotniczy przez ten czas ogromnie się wzmógł, więc zakaz stracił sens dla samego rządu.

Wyszło więc sprawozdanie inspekcji fabrycznej za dwa półrocza 1900—1901 roku. Ale to ostatnie sprawozdanie jest daleko gorzej ułożone, aniżeli dawniejsze przed zakazem, bo z dawniejszych można było przynajmniej trochę poznać nędzę życia robotniczego, podczas gdy ostatnie sprawozdanie stara się możliwie wiele ukryć i mówi tylko o tym, co robił urzędnik carski — inspektor. W żadnym innym państwie inspekcja fabryczna nie śmiałaby ogłaszać takiego sprawozdania,

które jest urąganiem z obowiązków uczciwej inspekcji fabrycznej. Ale zobaczymy, co daje to sprawozdanie.

Prawo rosyjskie rozciąga opiekę inspekcji nie na wszystkie zakłady przemysłowe, lecz tylko na te, które posiadają motor mechaniczny oraz na te zakłady ręko-dzielnicze, które zatrudniają więcej niż 15 robotników. W ten sposób robotnicy drobnego rzemiosła i przemysłu domowego pozbawieni są przez rząd carski nawet tych marnych praw fabrycznych, które przysługują robotnikom fabrycznym. Rzemieślnicy więc nie mogą się spodziewać od rządu carskiego opieki prawnej nad swoim zdrowiem i życiem, ale nie mają znowu czego zazdrościć robotnikom fabrycznym, których zdrowie i życie ochraniać jest na papierze. Wogóle o prawdziwym prawodawstwie ochronnym i o jego wykonaniu może być mowa tylko w warunkach zupełnej swobody politycznej, kiedy zorganizowani robotnicy mogą sami określać swoje potrzeby i kontrolować inspekcję fabryczną. Ze sprawozdania widać, jak wiele „ciał dla maszyn“ w postaci pracy kobiet i dzieci pochłania żarłoczny kapitał. W fabrykach, podlegających dozorowi inspekcji, liczba robotnic wynosi 27%. W roku 1901 liczba ich powiększyła się o 12 000, podczas gdy liczba robotników o tyleż się zmniejszyła. Fabrykanci na miejsce źle płatnych robotników wolą jeszcze gorzej płatne robotnice. Dzieci i wyrostki (do lat 17) stanowią 10,6⁰/₀ pracujących w tych fabrykach (przeszło 180 000). Jak zaś są okropnie wyzyskiwane, widać z tego, że na przykład w okręgu kijowskim za ogromnie niezdrową i ciężką pracę w fabrykach papierosów i zapalek otrzymują 2—4 rubli miesięcznie! Kapitalizm nie zadawalnia się tym, że z kobiety robi konkurentkę mężczyzny — z żony i córki — konkurentkę męża i ojca, lecz o ile może wciąga jeszcze do pracy i wyzyskuje dzieci. Socjaldemokracja walczy przeciwko temu i żąda zupełnego zakazu pracy nocnej, pracy kobiet i dzieci w szkodliwych dla zdrowia gałęziach pracy, zupełnego zakazu pracy dzieci do 16-go roku życia. Ale co robi inspekcja carska? Udziela fabrykantom pozwoleń na pracę niedzielną i nocną, zakazaną nawet przez nędzne prawo carskie i doprowadza do tego, że np. na południu Rosji w fabrykach tytoniu i papierosów pracują ośmioletnie dzieci!

O płacy zarobkowej inspekcja opowiada bardzo mało. Dowiadujemy się jednak, że przeciętny zarobek roczny robotników w Królestwie Polskim wynosi 223 rb. Rozumie się, że taka ogólna przeciętna suma, w której obliczone są również zarobki podmajstrzych i najbardziej wykwalifikowanych robotników, nie daje pojęcia o rzeczywistej nędzy zarobkowej. Przed kilkunastu laty inspektor fabryczny Swiatłowski podawał przeciętny zarobek roczny robotnika na 204 rubli. Ale przez ten czas tak podrożały mieszkania i produkty spożywcze, że trudno mówić o zwiększeniu zarobków. Płaca robocza nie może się u nas należycie podnieść, dopóki robotnicy nie mają wolności organizacji i walki, dopóki istnieje

rząd carski. Nie znikły nawet jeszcze stare sposoby okradania robotników z ich płacy głodowej, chociaż te sposoby wzbronione są przez rząd carski. W niejednej jeszcze fabryce okradają robotników w ten sposób, że każą im brać towary ze sklepów fabrycznych lub dają im całe utrzymanie zamiast zarobku w gotówce, a najwięcej okradają za pomocą kar.

Jak wiadomo, fundusz zbierany z kar, ma być używany na zapomogi dla robotników i znajduje się w rozporządzeniu inspekcji. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że w wypadkach utraty zdolności do pracy na zawsze robotnicy otrzymywali z funduszu tego przeciętnie po 17 rb. 81 kop., a w razie czasowej utraty, wskutek choroby — 5 rb. 98 kop.; położnice dostawały przeciętnie po 3 rb. 85 kop. zapomogi. Taką jałmużnę otrzymują robotnicy, którzy w pracy dla fabrykantów tracą zdrowie i możliwość zarobkowania.

Mówi też jeszcze sprawozdanie o skargach, zano-szonych przez fabrykantów na robotników i naodwrot. Mówi też o nieporozumieniach, wybuchających między przedsiębiorcami i robotnikami. Ale jaka nędza i jaki wyzysk tkwi na dnie tych nieporozumień — tego można się domyślać. Sprawozdanie mówi również o 121 strejkach i o tym, że w 62 z tych strejków brało udział 21 000 robotników. Ale te cyfry nie dają pojęcia o rzeczywistym ruchu strejkowym, gdyż inspekcja ma wiadomości jednostronne i zajmuje się tylko zakładami podległymi jej kontroli.

Ale wogóle takie sprawozdanie nie ma dla nikogo żadnego znaczenia. Ukrywając to, co powinno wystawiać na światło dzienne, sprawozdanie oszukuje opinję publiczną i chybia zupełnie celu. Pod rządem carskim nawet sprawozdanie inspekcji jest rzeczą niemożliwą, a sama inspekcja zmienia się w fagasów tajnej policji i zamiast ochraniać zdrowie i życie robotników, ochrania rząd carski i wyzysk kapitalistyczny.

Hańba!

W pismach warszawskich opisany został następujący fakt: „P. K., dyrektor jednej z garbarni warszawskich, jest zwolennikiem kary cielesnej, uważając, że tylko tą drogą można dojść do ładu z głupim „motłochem“ fabrycznym.

Zasadę tę wprowadził kilka dni temu w czyn, asygnując jednemu z robotników, który nieakuratnie wypełnił jakieś polecenie, pięć plag... nie w pięty.

Słuszność nakazuje zaznaczyć, że robotnikowi dano do wyboru: albo poddanie się wyrokowi pana dyrektora, albo też opuszczenie niewzłocznie fabryki. Biedny człowiek, wspomniawszy na żonę i dzieci, oraz na to, że uniesienie się ambicją może je wtrącić w otchłań nędzy, przyjął z rezygnacją egzekucję cielesną i wystawił swą skórę na działanie bambusu.

O ile wiemy, właściciele garbarni nie są zbudowani tym postępkim, zwłaszcza, że robotnik, o którym mowa, liczy zgórą 50 lat“.

50-cioletni robotnik został w ten sposób zhańbiony na rozkaz dyrektora fabryki garbarskiej! I to stało się nie gdzieś w środku dzikiej Afryki, nie — to się stało w samej Warszawie! Ale ta hańba spada nietylko na kraj, w którym takie rzeczy są możliwe, nietylko na rząd, pod którym robotnik może być niewolnikiem, nietylko na dyrektora fabrycz-

nego, który może sobie pozwolić na taki dziki czyn. Nie, ta hańba spada również na robotników Warszawy, jeżeli wyzyskiwacze dotychczas nie liczą się z godnością ludzką robotnika!

Hańba wszystkim robotnikom tej fabryki, w której to się stało! W ich oczach, z ich wiadomością znieważono ich kolegę 50-cioletniego, jak znieważano chłopów za czasów najbliższej pańszczyzny. I oni na to pozwolili, dopuścili do takiego czynu, zamiast rzucić się na oprawcę dyrektora i wypędzić go z fabryki tak, aby on i wszyscy inni dyrektorzy na całe życie pamiętali, że robotnik nie jest bydłem.

Hańba robotnikom, którzy nie powstałi przeciw temu gwałtowi i zachowali się jak niewolnicy.

Strejk i zubatowszczyzna w Białymstoku.

Białystok, 10. XII. (27. XI.). Strejkuje u nas obecnie około 700 tkaczy, prócz tego dużo kobiet, szpinerów i robotników tygodniowych, tak że ogólna liczba strejkujących sięga kilku tysięcy osób. Rząd względem strejkujących zmienił swą taktykę: z początku zarządzono masę aresztów, wprowadzono z Wilna 50 stójkowych i starano się wszelkimi siłami stłumić ruch robotniczy. Pod wpływem jednak fabrycznego inspektora M. Rutkowskiego, taktyka ta się zmienia: policja już nie urządza masowych aresztów, aresztując tylko poszczególne jednostki. M. Rutkowski zaś sam namawia robotników, by walczyli ze swymi wyzyskiwaczami, lecz by walczyli według prawa t. j. by wymawiali robotę na 2 tygodnie naprzód, obiecuje im, że za to nie będą ich aresztować, że rząd jest przyjacielem robotników walczących podług prawa, a tylko „buntujących się“ musi karać. Masa robotnicza u nas jeszcze zbyt ciemna i wielu robotników usłuchało inspektora, porzucając robotę z dwutygodniowym wypowiedzeniem. Wśród fabrykantów zakotłowało: jeden z nich, niejaki p. Kronberg zwołał fabrykantów do siebie, do swego składu fabrycznego na Mikołajewską ulicę, by omówić, jak się zachować wobec strejku. Zebranie było burzliwe, pan Kronberg z całą stanowczością napadał na inspektora fabrycznego, że on jest głównym winowajcą strejków, że on buntuje robotników. Jednogłośnie postanowiono zażądać od policji usunięcia z Białegostoku inspektora i żadnych ustępstw nie czynić robotnikom, dopóki to żądanie nie będzie zadośćuczynione. — Fabrykanci jednak nie są jeszcze przyzwyczajeni do zebrań konspiracyjnych: oto szpicel jakiś podsłuchał ich i doniósł zaraz policji, która nie omieszkała zgromadzenie aresztować i wpakować do cyrkułu. Tu się rozpoczęło badanie panów fabrykantów, jak oni śmieli bez pozwolenia zbierać się i buntować przeciwko policji i inspektorowi. P. Kronberg odpowiedział na to, że inspektor M. Rutkowski buntuje robotników, że on to jest sprawcą tego strejku i że oni, fabrykanci, żądają usunięcia go z Białegostoku. Wówczas policja posadziła p. Kronberga za kratę i rozesłała stójkowych na ulice, by „prytaszczyli“ (nałapali) strejkujących do cyrkułu. W ten sposób wkrótce nałapano i przyprowadzono do cyrkułu do 70 robotników. Komisarz wskazując na fabrykanta, mówił robotnikom: „Oto, kto buntuje fabrykantów przeciwko wam, wy przeciwieście chcecie tylko lepszych warunków życia, a oni z was chcą wycisnąć wszystkie soki!“ — Na to fabrykant: „Robotnicy chcą jeszcze konstytucji!“ — Niestety, przyłapani na ulicy robotnicy byli nieświadomi i na zapytanie komisarza, czy rzeczywiście chcą konstytucji, odpowiedzieli, że chcą tylko podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego. — W tej chwili nadszedł fabryczny inspektor. „Jakie masz ty prawo buntować robotników?“ — odezwał się do fabrykanta. „Ja was ojciec — mówić dalej do robotników — my żyjemy z waszej pracy i obowiązani jesteśmy dbać i troszczyć się o was, bronić was od wyzysku. Ja naznaczony jestem przez cesarza, by bronić was, i nikt prócz niego nie może mię usunąć. Postąpiłście na zasadzie prawa i fabrykanci powinni wam ustąpić!“ — Robotnicy rozumieją obndę tej mowy i odnoszą się ironicznie do niej, brak jednak silnej zjednoczonej organizacji socjaldemokratycznej, nadwyróżonej w dodatku znacznymi aresztami nie pozwolił nadać nastrojowi mas robotniczych charak-

teru wystąpienia świadomego i jaskrawego, zarówno przeciwko caratowi z jego inspektorami fabrycznymi i policją, jak i przeciw kapitalistom. Co prawda, w końcu listopada komitet nasz wydał odezwę, nawołującą nie tylko do skrócenia dnia roboczego do 10¹/₂ godzin, podwyższenia płacy o 1 kop. na 1000 uderzeń, zrównania płacy dla kobiet i mężczyzn, lecz i do walki z caratem o swobody polityczne. Jednocześnie na zebraniach ogromnych w fabrykach, a nawet i na ulicach — rozlegały się mowy gorące, wyjaśniające znaczenie walki klasowej proletariatu pod sztandarem międzynarodowej socjaldemokracji, rozlegały się mowy, wyjaśniające, że tylko obalenie caratu umożliwi walkę o wyzwolenie robotników z pod ucisku kapitału. Lecz było to na początku strejku i ogólnego poruszenia, gdy organizacja nasza była dość silna. Areszty jednak i, powtarzam raz jeszcze, brak zjednoczonej silnej organizacji socjaldemokratycznej umożliwił inspektorowi i policji uprawianie zubatowskiej polityki, a myśmy nie byli w stanie zdemaskować ich należyte tak, jak tego pragnęła poruszona masa robotnicza. Nie byliśmy już w stanie wydać odezw więcej, nie mieliśmy już dostatecznej ilości mówców. — Fabrykanta Kronberga administracyjnie skazano na 3 miesiące więzienia. Potym mu oświadczyono, że pociągają go ku sądowej odpowiedzialności za groźby przeciwko urzędnikowi państwowemu, pełniącemu swój urząd. Aresztowany należy do fabrykantów drobnych (ma 16 warsztatów): tym się tłumaczy, że na nim policja wypróbuje swą zubatowską taktykę.

Pomimo, iż masowych aresztów niema, pojedynczo wciąż kogoś aresztują. Tak np. aresztowano 3-ch robotników w nocy w mieszkaniu pod zarzutem, że zauważono ich podczas rozpowszechniania odezw naszej. Policjanci wileńscy przebiegają się za zwyczajnych chłopów i w ten sposób szpiclują i łowią ofiary. Jeden z nich został zasztyletowany, zranił go nożem na ulicy. Policjant w 3 godziny potym zmarł w szpitalu, przeklinając chwilę, kiedy wyjechał z Wilna.

Dla charakterystyki naszej burżuazji zaznaczyć należy, że miasto na poskromienie „buntu“, na powiększenie policji — dało 1000 rubli.

W przeciągu dwóch ostatnich tygodni zebrano wśród robotników do 200 rubli dla strejkujących.

Od Warszawskiego Komitetu otrzymaliśmy na strejk 25 rubli i następujący list:

Do Białostockiego Komitetu S.-D. K. P. i L. Drodzy towarzysze! Na propozycję Waszą okazania pomocy w podjętej przez Was walce z kapitalistami i rządem, odpowiadamy płynącym z głębi serca: powodzenia! My zaś ze swej strony obiecujemy zrobić wszystko, co będzie w naszych siłach. Niechaj robotnicy białostoccy, którzy podnieśli sztandar walki z barbarzyńskim caratem, wykażą w tej walce niezłomny hart ducha, bezgraniczne poświęcenie dla sprawy naszej, najzupełniejsze oddanie się idei socjalistycznej. Życzymy Wam, kochani towarzysze, by rozpoczęty przez Was strejk przybrał charakter wspaniałej demonstracji politycznej przeciwko nienawistnemu caratowi, na wzór strejku Rostowskiego. Zbliży chwilę, w której podniosą się robotnicy całego Królestwa Polskiego i Litwy, przyłączając się do proletariatu rosyjskiego i wraz z nim wnosząc potężny okrzyk: „Precz z caratem!“ — który wstrząśnie nim w jego posiadach.

Z braterskim pozdrowieniem

Warszawski Komitet S.-D. K. P. i L.

Zaburzenia uniwersyteckie w Warszawie.

— 9. XII. Na pogrzeb Apuchtina postąpił rektor wieniec z napisem: od uniwersytetu. Wzburzyło to studentów wszystkich kierunków i odcieni. Narodowcy uchwalili zamianifestować swoje oburzenie na rektora w ten sposób, że postanowili się zebrać i odczytać mu „adres“, którego treść tak wyrazić można: „żądamy, byś się usunął, ale jeśli nie chcesz się usunąć, to zostań, będziemy cię znosiłi, choć z przykrością“. — Bez komentarzy. Odłamy bardziej radykalne uchwały wiec. Naznaczono wszystko na zeszyły poniedziałek (30. XI.). W ten dzień uniwersytet zamknięto z okazji pogrzebu jednego z byłych profesorów. Odbyła się

cała szopka we wtorek. Pierwsza grupa (narodowców) zrobiła, co do niej należało; przy wyjściu policja zapisywała nazwiska. Wiece „radikalniejszych“ został w części utrudniony, bo gdy część o godz. 12 weszła już do gmachu, bramy zamknięto i reszty nie wpuszczano. Rektor zawezwał policję do gmachu. „Świątynia“ nauki została znieważona. Podobno krzyknął ktoś nie ktoś „precz“ (może z absolutyzmem?) ale czy dokończył — fama milczy. Bez oporu ustąpiono z placu boju. Przed gmachem zebrał się jednak wkrótce tłum studentów; rozpoczęły się drobne utarczki z policją, pojedynczych studentów aresztowano (lecz wkrótce po odebraniu matrykuł wypuszczono). Podobno jakiś student dał Zeifartowi, pomocnikowi policmajstra w twarz, na co ten mu odpowiedział: „to dla mnie za stary kawał“. W parę dni później kilkudziesięciu studentów wsadzono do ciupy na czas od 2 do 6 tyg. Więc panienki i mamusie poczęły zbierać dla męczenników, ba! bohaterów i w parę dni zebrały 700 rubli. Na Pawiaku robotnicy zgorszeni „lalusiami“. Oto, kim się opiekuje nasze „społeczeństwo“, pozwalając naszym więźniom, bojownikom o wolność, zdychać z głodu! Uniwersytet zamknięto na tydzień. Dziś go otworzono. Studenci tymczasem uchwalili ostrą obstrukcję (narodowcy łagodną) — z chemikajami. — Postępowanie rektora podobno zgorszyło nawet i pp. profesorów. Kursowało kilka odezwo od różnych grup, między innymi i do profesorów.

Parę słów o naszej burżuazji i arystokracji.

My, socjaldemokraci, wiemy doskonale, co myśleć o burżuazji i arystokracji, tych tak zwanych „wyższych“ klasach, wiemy doskonale, że ich uprzywilejowane położenie w społeczeństwie znajduje się w coraz to większym rozdźwięku z ich wartością społeczną: będąc panami środków produkcji, klasy te w coraz to mniejszym stopniu przyczyniają się do wytwarzania bogactw; posiadając w swym ręku władzę polityczną, wykazują coraz to jawniej swą niezdolność do kierowania sprawami państwowymi; mając do swego rozporządzenia wszystko, co daje nowoczesna kultura, coraz mniej mają prawa rościć sobie pretensje do roli przodownika w cywilizacji, a coraz to bardziej staczają się w otchłań pod względem moralnym. Jako socjaldemokraci polscy, jeszcze mniej złudzeń żywny co do burżuazji polskiej. Uznajemy ten fakt, że burżuazja polska, zawdzięczająca swój triumf i ochronę rządowi carskiemu, musiała się z tym rządem sprzymierzyć, musiała mu sprzedać za opiekę swych „praw“ burżuazyjnych swoje prawa polityczne i narodowe. Ztąd to napozór dziwne zjawisko: podczas gdy w innych krajach, burżuazja, walcząc o konstytucję, była klasą rewolucyjną, u nas sprzymierzając się z absolutyzmem jest zawiadą rewolucji.

Mimo wyrobionego już poglądu na nasze „wyższe“ klasy, musimy notować każdy fakt, wykazujący we właściwym świetle ich charakter i rolę. Oto więc niedawno na zebraniu jednego z ziemskich kółek rolniczych, któryś z uczestników zebrania wyraził się nieprzychylnie o rządzie. Na to wstaje J. O. ks. M. Radziwiłł i oświadcza: „Panowie, zmuszony jestem oświadczyć, że doniosę to, gdzie należy“. Co za obraz! Potomek jednego z pierwszych rodów magnackich w Polsce, prawie udzielny książę na Litwie, w roli dobrowolnego szpicla carskiego!! Oto jaką jest wartość moralna naszej arystokracji! oto czego się od niej spodziewać może proletariat polski — denuncjacji wznoszonej przed najpodlejszym z rządów — rządem carskim! Więc wspomniawszy nutę: „O, cześć Wam, panowie magnaci“, zanucmy, towarzysze: „Nadejdzie jednak dzień zapłaty...“ i przejdźmy w pogardliwym milczeniu nad tą historycznie pogrzebaną klasą do porządku dziennego t. j. do naszej walki codziennej o obalenie caratu, o zwycięstwo socjalizmu w przyszłości!

Ale oto inne zajście. Wiadomo, że pobyt cara w Spale nie przyniósł gościom w tym roku szczęścia: dwa trupy ztamtąd wywieziono: jeden to ks. Heska, drugi — ks. Radziwiłł. (Ztego powodu krąży nawet po Warszawie pogłoski, że dla cara przygotowano truciznę, przez pomyłkę dostała się ona

innym — zmarłym właśnie.) Otóż dla pochowania ks. Heskiej zażądano z Warszawy trumnę od przedsiębiorcy Swiejkowskiego. Po pogrzebie kazano mu przedstawić rachunek. Ale nasz kupczyk chciał dowiedzieć, że droższy mu splendor, z łaski dworu wpływający, niż marne złoto (w rzeczywistości przejął dużo kupieckiego sprytu, bo chciał kupić sobie dobrą reklamę); poprosił — miast pieniędzy — o tytuł nadwornego dostawcy — trumien! Lecz widząc, nasyła głupia policja nie pojęła wzniosłych uczuć, które poddyktowały p. Swiejkowskiemu tę prośbę, dopatrzyła się w jego żądaniu kpiny i... wsadziła p. S. do ula. Oto nagrodzona cnota!

Wyzysk w fachu rzeźniczym.

(List czeladnika rzeźniczego). Oto kilkadziesiąt lat upłynęło od czasu, jak socjalizm postawił stopę na ładzie europejskim i rozpowszechnił się po wszystkich krajach, oto już przeszło 25 lat jak i u nas poruszył masy robotnicze. Tylko w fachu rzeźniczym do tej pory robotnicy nie potrafili się zorganizować i pod jednym hasłem pracować nad polepszeniem swego bytu, tak pod względem materialnym, jako też i umysłowym. A więc postawmy sobie pytanie tak wiele znaczące w ruchu robotniczym, a tak mało zrozumiane w naszym fachu: dlaczego? By znaleźć odpowiedź na to pytanie, trzeba się rozpatrzeć w owym fachu, trzeba skreślić przejścia człowieka, oddanego — pod względem materialnym — w zupełności na wyzysk majstrów, a pod względem moralnym skazanego w fachu swoim na zanik ducha przez całe życie. Weźmy t. zw. przeciętny typ rzeźnika, jakich w naszym fachu jest 1/3; weźmy chłopca, przybyłego ze wsi do Warszawy do terminu pana majstra rzeźniczego. Chłopiec ten żył na wsi przy rodzicach lub krewnych, a przybywa do miasta dla poprawienia sobie doli, dla zapewnienia sobie chleba na stare lata i idzie w tym celu do terminu. Chłopiec jest uczciwy, przyzwyczajony i szanujący wszystko, co dobre. — I ktoś z boku patrzący mógłby pomyśleć, że już teraz chłopiec będzie lepiej. Bo ma opiekę, mieszkanie, życie, ale o umoralnieniu jego, o nauczeniu go czegośkolwiek lepszego, wyższego, o rozwinięciu w nim człowieka nikt się nie troszczy; — a przecież jest to kandydat na członka społeczeństwa! — Jak on żyje? Oto, przyszedłszy do terminu, zaczyna pracować w otoczeniu zdemoralizowanym, zepsutym; od współpracowników, od zwierzchników nie usłyszy nigdy dobrego słowa; pracuje zaś od godziny 4-ej rano do 10-ej wieczorem dzień w dzień, a także i w niedzielę; nie widzi więc nikogo; nie styka się ze światem ludzi innych, lepszych. I czegoż można się spodziewać od człowieka młodego, który żyje w takich warunkach? Oto stopniowo staje się podobny do swoich starszych współpracowników, psuje się, uczy się nieuszanowania ani towarzysza niedoli ani bliźniego, a co najgorsza, czasem uczy się nawet i nienczcziwości. Chociaż mamy szkołę dla terminatorów, ależ ilu z nich nie wie nawet, gdzie szkoła ta się znajduje! Pan majster pilnuje tylko tego, żeby jego uczniowie jak najwięcej mu wytwarzali, t. j. ażeby jak najwięcej pracowali. Taki więc uczeń, ukończywszy swój termin, przechodzi na listę czeladzi za dopłatą 12 r. 40 kop., a chociaż istnieje prawo, nakazujące, ażeby każdy terminator przy wyzwolinach przedstawiał świadectwo z ukończenia szkoły, lecz po większej części kończący swój termin nie umieją ani pisać, ani czytać, ani podpisać się nawet, a świadectwo szkolne mimo to przedstawiają — kupione za pieniądze. — I teraz to już można byłoby przypuścić, że ów terminator wyzwolony jest niezależny, jest u kresu swoich dążeń... Ale niestety! Tu zaczyna się dopiero jego niewola i nędza. Albowiem taki p. majster zaraz po wyzwoleniu, albo wkrótce po tym, młodego czeladnika oddała, i na jego miejsce dobiera sobie nowego ucznia. I tak ciągle... a młodzi czeladnicy zostają na bruku bez żadnej opieki, bez żadnych środków do życia, a co gorsza, bez należytej znajomości fachowej pracy. I cóż go czeka? czego może się on spodziewać od przyszłości? Oto pytania, na które nie znajduje odpowiedzi. I oto taki młody czeladnik, pozostawiony na łasce losu, najpierw musi szukać mieszkania, lecz nie mając grosza w kieszeni nawet

na wykupienie karty pobytu, pozbawiony środków do życia, idzie do znajomych, zmuszony jest ukrywać się przed policją, spędza dzień na ulicy, a noc każdą gdzieindziej. No, na tym skończymy. Bo chcąc opisać wszystkie przejścia — całą księgę można byłoby spisać. Ale czy można wyrazić całą tę nędzę młodego czeladnika, zanim on przez protekcję jakąś, upadającą godność zdrowego i silnego człowieka, dostanie się do roboty? A teraz dalej.

Czeladnik w naszym fachu, chcąc odszukać zajęcie, musi iść do faktora, który za wynalezienie roboty żąda zgóry parę rubli, do faktora chodzić trzeba często przez długi przeciąg czasu. Gdy już zajęcie znajdzie, to zniszczony przez ten czas bezrobocia na zdrowiu czeladnik musi pracować po 16, 18 a nawet 20 godzin na dobę; często trafia się, że i po całych nocach wśród najordynarniejszych wymyślań majstra i starszych czeladników. I za to wszystko dostaje wynagrodzenie w wysokości 2 rb., a starsi od 2 do 4 rb. tygodniowo, życie, składające się po większej części z odpadków i mieszkanie na strychu lub w suterynie, gdzie nikt mieszkać nie chce z powodu wilgoci, zimna i zgnilizny. A więc, towarzysze pracy, nie dajmy się tak wyzyskiwać! Albowiem co nas może czekać po kilkunastu latach takiej pracy? — Utrata zdrowia, a na stare lata nędza i głód. Bo czyż mało mamy takich przykładów: któryż z naszego fachu nie zna ofiar pracy tej, ciemnoty i wyzysku, weźmy np. takich paru ludzi jak bracia Kibury, Gotlieb, Michałowscy, powszechnie „Kimsztykiem“ zwanych, i wielu innych, którzy w młodym wieku pracowali ciężko dla swoich majstrów, a dzisiaj nie zdolni nawet zarobić na kawałek czarnego chleba. Może mi kto zarzuci, że oni, gdyby nie byli się oddawali pijaństwu, młeliby się dobrze? Temu nie przeczę. Ale dlaczego właśnie oddali się oni pijaństwu? Czyż nie winą tego ciemnota i praca wyczerpująca, która sterała ich zdrowie i siły, praca z której korzyść mieli ich zwierzchnicy, właściciele zakładów? To każdy z nas musi przyznać! — Więc, towarzysze, pracujmy nad sobą dla dobra własnego, organizujmy się!

Położenie robotników piekarskich.

(Z listu piekarza warszawskiego). Po drugim strejku nasi majstrowie i fabrykanci powiększyli znacznie listę swoich zauszników, ażeby tym lepiej nas wyzyskiwać. Co prawda, zauszników nie brakowało także i przed strejkami, ale nie byli tak rozpanoszeni, jak dziś. Dzięki solidarnej walce wywalczyliśmy choć 24-godzinny odpoczynek, zaprowadziliśmy zmiany: zniesiliśmy życie i spanie u majstra. Dziś coraz to gorzej: to, co ciężką walką zdobyliśmy, chcą nam wydrzeć. Zmiany nam kasują, a gdzie tego nie mogą, tam stawiają energiczniejszych zauszników i lepiej płatnych majsterków i podmajstrzych. Po mniejszych warsztatach pracujemy znowu po 18 i 20 godzin na dobę; w tych zaś piekarniach, w których pracujemy po 12 godzin, tam bez zauszników się nie obejdzie i pędzą przy robocie tak, że nieraz o głodzie trzeba pracować. Tak np. w piekarni Michlera zauszników jest czterech: Sosicki, Kura, Sokołowski i Golicki; pierwsi dwaj na białej i czarnej piekarni, dwaj ostatni na parowej. Chłopców jest do 30-tu. Bicie chłopców gumą jest na porządku dziennym. Sosicki i Kura nigdy bez gumy przez piekarnię nie przejdą. Życie bardzo marne, śpią wszyscy w jednym pokoju, jak barany. Wyzysk straszny, bo chłopiec zastępuje czeladnika, a płaca jego wynosi 4 rubli miesięcznie, podczas gdy czeladnik zarabia 9½ rubli tygodniowo. Nadto jeszcze każdy z chłopców jak pracuje na dzień, to od dziesiątej w nocy musi wstać do roboty co drugi dzień. I tak 3 lata jest niewolnikiem swego pana kapitalisty: nie wolno mu nawet bez opowiedzenia się wyjść na ulicę, i co mu dadzą, musi zjeść. — Na nocną robotę przychodzą czeladnicy i chłopcy o godz. 4½ wieczór i pracują do 5-ej rano bez przerwy; tylko w razie jeżeli jest mniejszy obsta-lunek, to pozwalają najwyżej na 26-minutową przerwę. — W czarnej zmieniają się o 6-ej rano i 6 wieczorem i pracują także 12 godzin bez przerwy, a podmajstrzy Kura albo Sosicki chodzą i pędzą, aby jeden za dwóch robił. Sosicki

zwykle krzyczy: kto nie chce robić, to do diabła — za bramę. — Ci, którzy schodzą ze dnia na noc, przychodzą w niedzielę w białej o 2-ej po południu i pracują do 5-ej rano, a w czarnej przychodzą o 4-ej po południu i pracują do 6-ej rano. W parowej zmieniają się o 6-ej rano i 6-ej wieczorem; w niedzielę zaś o 5-ej po południu się zaczyna, o 6-ej rano się kończy.

Przed zielonymi świętami był jeden majster — Olszyński, choć krzyczał: „kościąmi zajmać, nie mięsem“, ale nie było jeszcze tak źle jak dzisiaj. Michler zamienił jednego zausznika na dwóch, a wybrał sobie najenergiczniejszych — Sokołowskiego i Golickiego. Nie wystarczy już im „zajmać kościąmi — nie mięsem“, każą robić jednemu za dwóch, przymuszają do dłuższej pracy, każą przychodzić do roboty w dniu, które przedtem były uważane za święto, za dnie odpoczynku; a gdy się robotnik nie chce zgodzić na to, odpowiadają: ludzi jest dosyć, przyjdzie taki, co będzie robił.

Robotnicy piekarscy! Nie zapominajmy o solidarnej walce, nie dajmy się w tak okropny sposób dłużej wyzyskiwać. Wiemy, kto jest wrogiem naszym, kto nam wzbrania organizować silne związki zawodowe dla walki z naszymi pijawkami, wiemy, kto rozbić się stara solidarność naszą: rząd carski i kapitaliści! Oni to siedzą na karkach naszych i wysysają krew i mózg nasz, jak upiory. My pracujemy dnie i noce, w ciemnych norach, wilgotnych piwnicach albo na poddaszach mieszkaemy i nie dla nas słońce wschodzi. Walczmy z pijawkami swemi, walczmy o swobodę polityczną, o 8-godzinny dzień roboczy, bo tylko wolność i 8-godzinny dzień roboczy dadzą nam możliwość zorganizowania się, uświadomienia i obalenia kapitalizmu i zaprowadzenia porządku socjalistycznego.

Z KRAJU.

Z fabryk i warsztatów.

Warszawa. Z fabryki Jarnuszkiewicza (przy ul. Ciepłej). Panuje u nas straszny wyzysk, do czego się przy-czynia to, że w fabryce jest ogromna masa brygad. Brygadjerzy zarabiają po 70 rubli na 2 tygodnie, a nam wydzielają niby z łaski po 12 do 15 rb. Najgorzej wyzyskują brygadjerzy Szkope i Kalinowski, którzy są przytym zausznikami majstrów i dyrektorów. Rządca zaś jest łotr skończony — Herbst, który od niedawna został majstrem nad lakiernią; obrywa ceny, pisze kary. Gdy był jeszcze rządca, porozumiał się z rewirowym i przyszedł pewnego dnia przed fircentagiem i powiedział w giserni do pomocników: „kto nie okaże do soboty kwitu szpitalnego, temu odtrąć rubla“. W sobotę dnia 7 listopada pierwszy z pomocników poszedł do kantoru po pieniądze. Tu strącają mu rubla. Ten pieniądze nie bierze i oznajmia zaraz wszystkim pomocnikom o owym strąceniu. Robotnicy zaprotestowali przeciwko temu, wychodząc w trzyczęstiu na podwórko. Tu spotkali starszego majstra Jankowskiego, od którego zażądano, by rozporządził się, aby im wydano całą należność. P. Jankowski ruszył na to ramionami, mówiąc, że nic nie wie i nie tu zrobić nie może. Robotnicy na razie wrócili do roboty, lecz po fajerancie wszyscy stanęli przed kantorem, żądając całej należności. Odmówiono im, grożąc, że opornych wyrzucą z fabryki. Wtedy wszyscy zwrócili się do głównego kantoru przy ulicy Grzybowskiej. Tu zastali współnika Młodzianowskiego i ekonoma nad pakownią — niejakięgo Okonia, łotra jakich mało. Z robotnikami pakowni obchodzi się w najbrutalniejszy sposób, między innymi zwraca się do robotników, których mógłby być synem, na „ty“. — Otóż ów Okoń i tu się wtracił, mówiąc, że to nakazała policja i jeśli kto się będzie temu opierał — będzie wydalony. Lecz na to robotnicy odpowiedzieli śmiało: W nasze robotnicze sprawy policja nie powinna się mieszać! Tu Okoń zmiękł, mówiąc: „To idźcie sobie do komisarza“. Robotnicy jednak poszli nie do komisarza, lecz do inspektora. Tu robotnicy zatrzymali się na dziedzińcu, a paru z nich weszło do mieszkania inspektora. Służąca im oznajmiła, że „pana“ niema w domu. Robotnicy zaprotestowali przeciwko temu,

i rzeczywiście inspektor był w domu i musiał wyjść do robotników. Ci mu objaśnili, z czym przyszli. Na to pan inspektor spojrzął ua zegar i oznajmił, że zbyt późno, że wreszcie on przyjedzie do fabryki i każe zapłacić cały zarobek. Robotnicy jednak nie dali się uwieść obietnicami pana inspektora i oświadczyli, że nie mogą czekać, aż on się wybierze przyjechać, że oni muszą dziś jeszcze mieć wypłacony zarobek, że właśnie dlatego przyszli tu w 30-tu! Gdy pan inspektor usłyszał to ostatnie, w tej chwili złapał za telefon, mówiąc, żeby w tej chwili robotnikom wypłacono. Robotnicy wrócili do fabryki i rzeczywiście wypłacono im zaraz należność. W kilka dni potem okazały się już na ścianach w fabryce kartki z podpisem inspektora, oznajmiające, że kto nie okaże kwitu szpitalnego, temu strąca rubla. Lecz i tu fabryka spotkała opór solidarny i do dziś dnia robotnicy nie pozwalają sobie strącać rubla i nie okazują żadnych kwitów. Oto co znaczy solidarność! Pisząc o stosunkach w fabryce dodać należy, iż najgorzej się mają towarzysze drykierzy. Straszny wyzysk uprawiają tam majstrowie, którzy nie mają nic do roboty prócz zapisywania kar. Z dawien dawna robotnicy mieli dwóch pomocników do glijowania i do prostowania, dziś muszą już robić to sami bez pomocników.

— Z fabryki K. Rudzki i S-ka., ulica Fabryczna Nr. 3. Niniejsza korespondencja jest, o ile mi wiadomo, pierwszą z fabryki Rudzkiego, należy więc zaznajomić czytelników „Cz. Szt.“ z urzędzeniami i stosunkami w niej panującymi. Oddział warszawski (oddział mostowy w Nowo-Mińsku) składa się: z odlewni żelaznej i stalowej wraz z pucerniami, z warsztatów mechanicznych z kuźnią, ze stolarni i z podwórza (malarnia, ekspedycja i pomoc podwórzowa). Ogółem pracuje tu około 700 robotników. Czynności administracyjne podzielone są między zarząd i dyrektora — gospodarza. Do zarządu należą sprawy, dotyczące się produkcji i wogóle sprawy „poważne”; gospodarka wewnętrzna należy do owego dyrektora. Jednak ostatecznie panami życia i śmierci robotników są majstrowie. Oni to przyjmują i wydają, oni to rozdają i przyjmują roboty, oni to wreszcie piszą ceny i kary. Dlatego to wielu ślepych i nieświadomych uważa ich za swych jedynych i najgorszych wrogów; nie widzą oni za plecami tych sług istotnego sprawcy nędzy robotników — kapitału; nie wiedzą oni, że chociaż ten lub ów majster może mniej lub więcej obrywać ceny, jednak ostatecznie zawsze musi się starać, by z robotników wyciągnąć jak najwięcej dywidendy dla akcjonariuszów. Tak, towarzysze, dopóki istnieje będzie kapitalista — pijawka, dopóty dusić nas będą majstrowie-poganiacze. Ale wróćmy do opisu. Odlewnia żelaza mieści się w starej, ohydnej budzie, z przedpotowymi urządzeniami. Pracują tu od 7-ej rano do 8-ej, 9-ej a nawet i do 10-ej wieczór z godziną na obiad. I za taką wprost nieludzką pracę dostają przeciętnie 1 rb. 20 kop. Kiedy wolno było przychodzić przed 7-ą rano, pracowali od 6-ej. Nie widzieli, naiwni, że tym coraz więcej obniżają zarobki. Obecnie z powodu braku roboty i obrywania cen przez majstra, kilku giserów rzuciło zajęcie. W jeszcze gorszych warunkach znajduje się pomoc, bo muszą oni zostawać aż do wygarnięcia z pieca t. j. stale do godziny 10-ej. Mają oni od 6 do 10 kop. za godzinę. A jak tu w takich warunkach być człowiekiem! Giserom wbrew prawu płać tylko od sztuki i w razie debetu do lonu nie nie dopłacają. A teraz parę słów o majstrze; ma on dwóch pomocników, którzy za niego dozorują roboty, a sam prawie cały dzień siedzi w kantorku i tylko od czasu do czasu zajdzie do giserni, żeby dać folę językowi: „sztorcuje“ każdego, kto mu się na oczy nawinie, a giserzy słuchają tych łobuzerskich wymyślań i nie śmiają dać odprawę temu siwemu andrusowi. Za tak uciążliwą pracę pobiera pan majster miesięcznej pensji wraz z innymi dochodami niewiele... bo 500 rubli! Jakże wobec tego robotnicy mogą być lepiej płatni. Trochę lepsze warunki mają giserzy w stalowni: pracują od 7-ej rano do 6-ej wieczór, a w odlewni trochę dłużej, jeżeli trzeba (leją 2 razy w tygodniu) i w razie debetu dodają im do lonu. Za to prawdziwą „katogą“ są pucernie: cały dzień stukają tu młotkami i oddychają kurzem, zdawałoby się, że to automaty, nie ludzie. Płać im

zgodzinę tak, jak pomocnikom. Robota automatyczna, ogłupiająca, a przy długim dniu roboczym wprost zezwierzęcająca.

Czynność majstra polega na wydawaniu, przyjmowaniu i dozorowaniu robót, pisanie cen należy do specjalnego taksatora. Zdawałoby się, że na tak odpowiedzialne stanowisko winien być wyznaczony człowiek, który się zna na robocie z własnego doświadczenia — jakiś doświadczony robotnik — ale gdzie tam! Rzecz załatwia się znacznie prościej. Pan taksator ma pod sobą pomocnika i „godziniarza“. Pomocnik kształci się w pisowni cen, jest on kandydatem na przyszłego taksatora, a godziniarz skrzętnie notuje, wiele godzin trwa robota jakiegoś przedmiotu. Jeżeli pan taksator nie potrafi oznaczyć ceny, pisze on cenę śmiesznie małą, a następnie, obliczywszy przy pomocy „godziniarza“ wiele się należy za robotę lonem, dorzuca jakiś procent lub nie, zależnie od tego, czy fabryka mniej lub więcej na danym przedmiocie zarabia. Jeżeli cena jest już oznaczona, a jednocześnie ma się robotę lonową, władzy swej używa pan „godziniarz“ (ex-tokarz): notuje on mniej godzin lonowych, a więcej akordowych i w taki sposób obrywa zarobki. Wogóle ceny są tu ogromnie wyśrubowane i wciąż spadają dzięki brakowi solidarności. Z powodu niskich cen panowie brygadjerowie, chcąc zarobić więcej, gonią nieludzką chłopców i traktują ich, jak bytło robocze; zapomnieli już widocznie, jak to smakuje takie „oranie“.

Nielepiej mają się rzeczy w kuźni. Ten sam sposób płacenia, ten sam wyzysk, ceny wyśrubowane do niemożliwości! Pozostała nam stolarnia, bo pomoc opłacana jest mniej więcej jednakowo, o podwórzu więc niema co pisać. W stolarni zupełnym gospodarzem jest majster. Jest to człowiek niezmiernie dużo wymagający pod względem roboty. Pięciu minut nie może stolarz wychnąć, bo już leci do niego i gna! System pisania cen panuje tu ten sam, co i w warsztatach, i nie dadzą zarobić po nad normę, choćbyś, niewiem jak, harował. A jednak niektórzy stolarze spieszą z robotą co sił stanie i, ma się rozumieć, obniżają przez to ceny. Brak między nami solidarności, towarzysze! Pamiętajcie dobrze, że co mnie dziś, to tobie jutro! Wszyscy narzekamy na to, że nas wyzyskują, że nam źle, a nie bronimy się należycie. Zamiast, żeby przy każdej sposobności stawiać wyzyskowi opór, ramię przy ramieniu, staramy się wszelkimi sposobami skarbić sobie łaski lokajów naszych gnębicieli, nie wyrzekając się nawet niekiedy i środków brudnych. Kiedyż nareszcie ślepotą spadnie nam z oczów?! Kiedy ujrzemy, że siła nasza w solidarności, w walce, a nie w wyprasaniu sobie przelotnych korzyści! Kiedyż nareszcie staniemy wszyscy, jak jeden mąż w szeregach międzynarodowego walczącego proletariatu i świadomi swych interesów i celów wydamy potężny okrzyk: precz z wyzyskiem, precz z uciskiem, niech żyje równość społeczna i wolność!

— Z fachu szewskiego. Z fabryki Garfinkla. Klerykali powiadają, że pragną, aby wszędzie panowała sprawiedliwość i miłość bliźniego. A nasz majster Pokrzywiński, zapamiętały klerykał, widzi boga w rublu. Zapewne dlatego za lepszą i popłatniejszą robotę każe sobie płacić łapówki. A gdy który procentu od roboty dać mu nie chce, to go Pokrzywiński z fabryki wydalą, jako bezbożnika, socjalistę, buntownika i t. p.

— Z fabryki wieńców Makowski i Bauer (Aleje Jerozolimskie). Pracuje tu nas około 60 kobiet i kilka mężczyzn, robimy od 7^{1/2} rano do 7-ej wieczorem z jednogodzinną przerwą na objad. Gnębiamy tu nas okropnie, za każdą bagatelę zapisują nam kary po 50 kop. W lutowni za cynę musimy same płacić, w malarni zmuszają nas kupować za własne pieniądze pędzle do materiału fabrykantów. A majstrowa, pomagająca im nas wyzyskiwać, stara się nam płacę zniżyć; mowi, że za dużo zarabiamy, a oni za mało zysku mają. Tylko walka solidarna i organizacja robotnicza mogą ich zmusić do uznania, że i robotnicy mają prawo do ludzkiego życia.

— Z fabryki tasiemkowej. (Okopowa Nr. 24). Ciężką pracę naszą utrudniają nam zausznice Zajdler z córką i Dreps. Za byle co zapisują nam kary wielkie; jeżeli która

się spóźni o dwie minuty, otrzymuje 50 kop. kary. Dalej znieść ciężką pracę i niegodziwe postępowanie niepodobna.

Częstochowa. Z fabryki „Częstochowianka“. Fabryka nasza istnieje już 3 lata, ale o wprowadzeniu jakichś ulepszeń, jakichś urządzeń ku naszej korzyści, dotychczas nie pomyślała. Weźmy np. szkołę. Mamy ją, to prawda, ale czy zadawalna ona choć w części nasze potrzeby? Otrzymuje w niej naukę bezpłatną 50 dzieci. Może wystarczała ona na potrzeby dawniej, ale teraz, gdy fabryka „Blenno“ połączyła się z „Częstochowianką“, gdy obie należą do jednego towarzystwa, przybyło 1500 robotników i wiele bardzo dzieci nie znajduje miejsca w szkole, lub też ostatni grosz kosztem strawy odjąć sobie musimy, by dziecko do szkoły posłać. A przecież kapitaliści nas wciąż powiększają produkcję, wciąż się tuczą i wzbogacają, wciąż większe zyski zgarniają, płacąc nam za naszą pracę tyle tylko, by ledwie starczyło na wyżywienie, by na razie z głodu nie umrzeć. A pilnie nas strzegą, byśmy sekundy jednej nie odpoczywali przy pracy. Bezczelność i bezwstyd dyrektora Kretera doszły do tego, że w nowej tkalni kazał przerabiać ustępy aż cztery razy i po to tylko, by nawet tam można było śledzić za robotnikami i robotnicami. Gdy kobieta tam wchodzi, jest zewnątrz widziana! Nasi wyzyskiwacze nie chcą podarować ani chwili czasu, na jaki kupili naszą siłę roboczą według umowy najmu, chcą nas jak niewolników przerobić w bydło robocze bez najmniejszego poczucia swej godności ludzkiej. Zamęczają nas tak robotą, że obawiają się, że w ustępie odpoczywać będziemy. Przecież kilkanaście lat temu istniała w wielu fabrykach w Rosji specjalna kara za spanie w ustępie! Pijawki kapitaliści tak zamęczali biednych swych niewolników, że strzedz ich musieli, by nie spali w ustępach! Teraz to samo się dzieje w naszej fabryce! Na cerowni majstrowa Szlitter obchodzi się z robotnicami jak z bydłem roboczym, klnie ciągle, a za najmniejszą rzecz kary zapisuje.

W warsztacie mechanicznym mamy znów nad sobą innego stróża kapitalistycznych zysków, francuza „Berka“, co stoi nad nami, jak kat nad swą ofiarą, żeby czasem robotnik na chwilę nie odpoczął, nie odetchnął, nie „ukradł“ kapitaliście grosza zysku. A są tu wśród nas tacy, co się go tak boją, że jak z nim mówią, to drżą ze strachu.

Wszystko to złe w naszej fabryce, które tu opisujemy, może być usunięte, to w zupełności od nas samych zależy. Musimy nareszcie zrozumieć, że tak brutalnie poniżają godność naszą, tak strasznie nas maltretują i wyzyskują jedynie dla tego, że nie walczyliśmy i nie broniliśmy praw naszych, że najgorsze obchożenie się z nami nie spotyka w nas oporu. Musimy walczyć na każdym kroku przeciwko wyzyskiwaczom naszym, musimy przeciwko sile ich pieniędzy i ich sług, policji i caratu wystąpić z siłą jedności. A w tym celu musimy się jak najczęściej zbierać, wspólnie się naradzać nad losem naszym i nad środkami polepszenia go, szukać światła i rady w naszej literaturze — prasie nielegalnej robotniczej, w pismach socjaldemokratycznych. A wtedy poznamy, że choć dziś ciemiężeni, poniżeni, uciskani — jednak my robotnicy możemy być i będziemy tak wielką potęgą, że zaprowadzimy nowy lepszy ład na świecie, ład socjalistyczny, w którym nie będzie już panów i chamów, kapitalistów i najmitów, w którym wszystkie fabryki należące będą do tych, którzy pracują. By być tą potęgą — musimy walczyć, organizować się i uświadamiać.

Z ROSJI.

Sprawa o drukarnię „Iskry“.

„Sąd“ dla ludzi oznacza przybytek prawdy i sprawiedliwości. Dla caratu i rządów absolutystycznych sąd staje się miejscem, gdzie skazują ludzi na śmierć, więzienie lub wygnanie za to, że głoszą prawdę, walczą o sprawiedliwość i wolność. I rzecz charakterystyczna: podczas gdy przedstawiciele caratu, „oskarżyciele“, żądają coraz surowszych, coraz bezwzględniejszych kar, bojownicy wolności z coraz większą

odwagą, siłą i szczerością wypowiadają swoje poglądy, swoje ideały, coraz jaśniej spoglądają — pomimo kar i męczarni — w przyszłość zwyciężką.

W odeskiej Izbie Sądowej sędziowie urzędowi i wybrani przedstawiciele stanów skazali 6 politycznych działaczy na pozbawienie wszelkich praw i osiedlenie w Syberji: Leona i Marję Goldmanów (których wraz z dzieckiem przetrzymano 2 lata w więzieniu śledczym i katowano), Elkinda, Korsuńską, Szpajzmana, Marję Szkolnikównę za to, że pracowali w kiszyniowskiej drukarni socjaldemokratycznej „Iskry“. Obydwaj ostatni nie przyjmowali żadnego udziału w drukarni socjaldemokratycznej, gdyż należeli do partii „socjalistów-rewolucjonerów“, przeciwko którym walczy socjaldemokracja, jako przeciw partii drobno-mieszczkańskiej, usiłującej zaciemnić w głowach robotników zasady naukowego socjalizmu. Prokurator carski żądał kary — 12 lat ciężkich robót — dla przestępców. Główny „winowajca“, Leon Goldman, szczerze i odważnie, jak na szermierza idei wolności przystało, wyznał, że jest socjaldemokratą, napiętnował całą barbarzyńską niesprawiedliwość rządu, który w celach swego panowania i wyszukaniu wszelką wolność i oświatę, i który rzuca ludzi ucziętymi i szlachetnymi na ławę „oskarżonych“ po to tylko, by złamać ich energię. Druga oskarżona, Marja Szkolnik, dowiodła sędziom cały nonsens oskarżenia jej o współpracownictwo w drukarni partji, do której nigdy nie należała; nacieżnie stwierdziła, jak mało pojęcia mają zandarmi o różnicach poglądów politycznych i jak mało wogóle poglądy naukowe obchodzą tych ludzi, którzy występują w roli oskarżycieli bojowników wolności. Oświadczyła ona, że zabrała głos nie po to, by prosić o łaskę, lecz przeciwnie po to, żeby wyjaśnić swe rewolucyjne poglądy; walczyła zaś i zawsze walczyć będzie z uciskiem rządowym.

Adwokaci, broniący podsądnych, wypowiedzieli mowy, w których wyłożyli programy partji socjaldemokratycznej i „socjalistów rewolucjonerów“. obrońca Murawiew, oświadczył, że prokuratora nie była w stanie nawet określić „przestępstwa“, otóż oświadcza on, że rzucono na ławę oskarżonych ludzi, przedstawicieli lewego skrzydła tej partji, której Rosja zawdzięcza najlepsze reformy lat 60-tych, a nawet utworzenie tej ulepszonej formy sądu z przedstawicieli narodu, sądu, który dziś rozpatruje tę sprawę.

Skutkiem energicznej obrony adwokatów, kara (12 lat katongi) proponowana przez prokuratora carskiego była odrzucona i zamieniona na lżejszą (osiedlenie).

Słyszac odważną, szczerą mowę tow. Goldmana*), przypominamy sobie inny fakt historii. W 1600 r. wielka inkwizycja — to katowskie urządzenie polityków kościelnych — skazała na spalenie uczonego Giordano Bruno za „kacerstwo“, za to, iż w dziele „O wielości światów“ wypowiedział ideę, że ziemia jest tylko jedną z wielu planet systemu słonecznego. G. Bruno, wysłuchawszy wyroku, odrzekł spokojnie: „Sędziowie! Z większym niepokojem wy wyrok wasz ogłaszacie, niż ja go wysłuchuję“. I oto dziś niema uniwersytetu, niema gimnazjum, niema szkoły ludowej, gdzieby idei tej, jako prawdziwej, przez naukę potwierdzonej, nie uczono.

300 lat temu Wielki Inkwizytor Torquemado łudził się nadzieją, że naukę, prawdę i światło powstrzyma, zniszczyć można paleniem na stosie lub torturami; — dziś Samowładny Prokurator — carat — pokłada taką samą nadzieję na stryczek i Sybir.

Wiadomości partyjne.

Utworzył się „Komitet południowy Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy“, do którego należą również towarzysze rosyjscy. Komitet ten wydał w grudniu 1903 r. odezwę do żołnierzy po rosyjsku. Odezwa zaznajamia żołnierzy z ruchem robotniczym w państwie, z jego celami i najwybitniejszymi faktami rewolucyjnymi ubiegłego roku, dalej zaś charakteryzuje ucisk absolutyzmu i jego

*) Umieścimy tę mowę w następnym numerze naszego pisma. Przep. Red.

politykę fanatyzmu narodowego i religijnego oraz przesładowanie oświaty ludowej. Odezwa kończy się: „Teraz już rozumiecie, dlaczego car urządza te „czytania“ w wojsku. Zapomocą popów, Zawitajewych, Bogdanowych car chce umocnić się na tronie, który już mocno drży pod nim. Słudzy zaś jego chętnie dbają o dobro cara, gdyż pojmują, że wraz z upadkiem rządu samowładnego — nastąpi i ich upadek. Więc precz z tymi podrymymi obrońcami carskich „czytań“. Niech żyje wolny lud! Niech żyje socjalizm!“

Komitet białostocki S.-D. K. P. i L. wydał w listopadzie 1903 odezwę do tkaczy, naznaczając strejk na poniedziałek, 24-go listopada. Odezwa formułuje żądania strejkujących: 10¹/₂ godz. dnia roboczego, jednakowej płacy dla mężczyzn i kobiet, powiększenia płacy o jedną kopiejkę za 1000 uderzeń. Jednocześnie odezwa, wskazując na ciężkie położenie tkaczy, wskazuje zarazem na rząd carski, który jest największym wrogiem ruchu robotniczego. Jak wiadomo, ostatni strejk generalny w Białymstoku rozpoczął się od strejku tkaczy, zorganizowanego przez nasz komitet miejskowy, a powyższa odezwa sformułowała żądania, których trzymali się tkacze.

Otrzymałmy sprawozdanie z konferencji partyjnej w Białymstoku, które podamy w numerze następnym. Tymczasem dzielimy się z czytelnikami tą pocieszającą wiadomością, gdyż konferencja partyjna odbyła się już po masowych aresztach, co dowodzi, że organizacja nasza w Białymstoku stoi na mocnym gruncie, otoczona sympatją i poparciem ludności robotniczej.

Dnia 3-go grudnia 1903 r.

zmarł w Będzinie towarzysz, robotnik piekarski

Michał Cajler.

Aresztowany w Warszawie 1-go grudnia 1901 r. w sprawie należenia do naszej partji i uwięziony na Pawiaku, dostał tam pomieszczenia zmysłów i suchot. Żandarmerja przewiozła go wówczas do szpitala Jana Bożego. — W szpitalu z choroby umysłowej towarzysz nasz wyleczył się, lecz suchoty jeszcze bardziej się rozwinęły. Warunki higieny w szpitalu nie były lepsze, niż w więzieniu. Na trzy tygodnie przed śmiercią kazano go rodzinie zabrać, bo wiedzieli carscy siepacze, że już ofiarę swą zamordowali. Michał Cajler bardzo wczesnie wstąpił w szeregi walczącego proletariatu, bo w 15-tym roku życia, będąc jeszcze t. z. chłopcem w terminie. Ogromnie był wrażliwy i z zamiłowaniem czytał literaturę nielegalną. W szeregach naszej partji znany pod nazwą „Postępowy“, był jednym z najdzielniejszych agitatorów i organizatorów. Zaczął pisać fachową broszurkę piekarską, lecz areszt przeszkodził mu ją dokończyć. Na Pawiaku napisał piękny wiersz, który niestety pozostał w murach więziennych. Będąc w szpitalu wciąż miał: „Gdybym mógł jaknajprędzej wyjść stąd i zabrać się do roboty!“

Cześć Jego pamięci!

Warszawa. Lista więźniów. Na początku grudnia siedzieli na „Pawiaku“ następujący polityczni: Trusewicz Stanisław — 10 lat Wschodniej Syberji, Nitenberger Piotr, szewc, 4 l. Ws. Syb., Warda, krawiec, 3 l. Ws. Syb., Chwałewik Edward, student, 3 l. Ws. Syb., Koral Waclaw, zecer, 6 l. Ws. Syb., Prager Ch. gorseciarz, 4 l. Ws. Syb., Kestenberg W., szmuklerz, do wyroku jedzie do Ws. Syb., Goldman Anatol, uczeń 7-jej klasy, 3 l. Ws. Syb., Jagodziński 3 l. Ws. Syb., Osiński 4 l. Ws. Syb., Orłowski 4 l. Ws. Syb., Torbus 4 l. Ws. Syb., Domanek 4 l. Ws. Syb., Lewański, sztygar, 5 l. Ws. Syb., Krzyszkowski Stanisław (ojciec) 3 l. Ws. Syb., Kryszkowski Antoni (syn) 3 l. Ws. Syb., Bińko J. (ojciec) 3 l. Ws. Syb., Bińko Fr. (syn) 3 l. Ws. Syb., Piątkowski, ślusarz, 4 l. Ws. Syb., Leśniewski Jan, szewc, 4 l. Ws. Syb., Majer Edward, ślusarz z Dąbrowy, Koszelski Ignacy, ślusarz z Huty Bankowej, Kęsik Ignacy, tokarz z Dąbrowy, 3 l. Ws. Syb., Kłoczek Jan, górnik z Milowic, Szymański 5 l. Ws. Syb. Następujących wywożą do Ws. Syb. do wyroku: Rządca Ignacy, technik, Czarny A., krawiec, Lape M., zegarmistrz, Borowiński Aleksander, inżynier, Kozłowski Józef, Zickerman Ferdynand, kapitan statku, szpieg pruski (dożywotne osiedlenie w Syberji), Szuczerow Chaim, dentysta. Pod śledztwem: Szalimow, żołnierz gwardji

i Cziśłow, żołnierz nowogrodz. pułku saperów, za rozpowszechnianie bibuły nielegalnej, Borkowski Franciszek, mularz, Woźniak, mularz, Gwizdon, szewc, Rubinstein, stolarz, Baćko, Kapliński, introligator, Zdunek, Sanker, Piwowar, student ze Szwajcarii, Plasker, Sokołowski, Płaska, Korkowski i trzech chłopców żydów w wieku 8—13 lat. 9-go grudnia wysłano z Warszawy partję politycznych na Sybir, pomiędzy nimi byli: Trusewicz, Leśniewski, Chwałewik, Nitenberger, Piątkowski.

Sprawozdanie

„Kasy pomocy więźniom i zesłańcom politycznym“
za kwartał III.

Dochód: Sek. Zuryska: składki członków 20,85 fr. Sek. Genewska: składki członków 1,50 fr., lista Nr 15 — 2,00 fr. Sek. Krakowska: składki członków 23,40 kor., listy Nr. 67 — 5,00 kor., Nr. 81 — 0,50 kor., Nr. 74 — 4,89 kor., Nr. 80 (od Zofii z Kijowa) — 30,67 kor., Nr. 86 (nieprzyjęte przez M.) — 7,50 kor.; bloki Nr. 14 — 0,30 kor., Nr. 15 — 2,00 kor., Nr. 16 — 0,40 kor., Nr. 17 — 0,40 kor., Nr. 20 — 1,00 kor., Nr. 21 — 0,60 kor. Z Clarens lista Nr. 120 — 7,00 fr. Razem 111,84 fr.

Pokwitowanie.

Z Kraju: Warszawa: Loterja 126 rb., Raut 62 rb., ze starej lot. 9 rb., sam skł. kwart. 25 rb., ideowiec 4,23 rb., Laveleye 0,45 rb., za pieśni 0,30 rb., odludek 1,00 rb., książka 0,50 rb., doktor 0,50 rb., wilk 1,55 rb. i 3,00 rb., czarnowłosa 1,00 rb., Stach 0,60 rb., za czytanie 0,20 rb., K. S. D. 0,45 rb., listy Nr. 51 — 2,00 rb., Nr. 53 — 3,20 rb., Nr. 22 na str. biały 7,30 rb., karty 1,15 rb., niewiadome 0,50 rb., zółw 0,25 rb., w dzień wili 8,00 rb., bratowa 7,00 rb., wilk 0,50 rb., Nr. 25 na str. biały 7,25 rb., z pod ciemnej gwiazdy za grudzień 4,00 rb., zmartwychwst. za list p. 1,37 rb., za grudzień 1,40 rb., od Wicka 3,10 rb. i 0,55 rb., z pod księżycy gr. 7,10 rb., biały wieczór 3,80 rb., listy Nr. 44 — 1,65 rb., Nr. 4 — 2,12¹/₂ rb., Nr. 33 — 2,05 rb., broszurka 0,10 rb. i 0,20 rb., Nr. 30 — 2,60 rb., Nr. 53 — 3,20 rb., zostało przelane do C. K. 5,61 rb. Na wydawnictwa: R. 5,00 rb., A. 5,00 rb., D. 5,00 rb., I — 4,00 rb., Rak 6,00 rb., M. 2,00 rb. Kijów: 50,00 rb. i 15,00 rb. Częstochowa: 9,00 rb., 11,00 rb. i 9,00 rb. Białystok: młody 2,55 rb., dodano 0,45 rb., intelligen. 5,00 rb., Czarni 2,20 rb., Mtot 4,40 rb. Na strejk z Warszawy przez W. 25,00 rb., z Niemiec 25,00 rb.

Z Zagranicy: Berneński oddział kasy syberyjskiej dla zesłańców 27,90 fr. Z Berlina: Cz. 50,00 mk., artysta 3,00 mk., na nielegal. 10,00 mk., przez M. L. za lit. 10,35 mk. Z Genewy z wieczorka przez W. 50,00 fr.

Na strejk białostocki: Berlin lista Nr. 1 — 6,00 mk., Nr. 117 — 1,50 mk., Nr. 11 — 4,50 mk., Nr. 116 (zebrane w Kal.) 4,70 rb. i 0,20 mk. Bern lista Nr. 43 — 22,00 fr. Genewa listy: Nr. 41 — 38,35 fr., Nr. 40 — 6,00 fr., Nr. 25 — 41,45 fr. i jeszcze 6,20 fr. (razem z Gen. 92,00 fr.).

Sprostowanie. W numerze 11-ym „Czerwonego Sztandaru“, w korespondencji: „Z warsztatów kolei Terespolskiej“ zasłała omyłka. a mianowicie: Meyer nigdy nie był zabijany, siedzi sobie na kolei nadwiślańskiej i drze skórę z robotników; zabity był natomiast Rodysz z kolei terespolskiej.

Treść numeru: Sprawozdanie inspekcji fabrycznej. — Hańba. — Strejk i zubatowszczyzna w Białymstoku. — Zaburzenia uniwersyteckie w Warszawie. — Parę słów o naszej burżuazji i arystokracji. — Wyzysk w fachu rzeźniczym. — Położenie robotników piekarskich. — **Z Kraju:** Z fabryki i warsztatów: Warszawa: Z fabryki Jarnuszkiewicza. Z fabryki K. Rudzki i S-ka. Z fachu szewskiego. Z fabryki wieńców. Z fabryki tasiemkowej. Częstochowa: Z fabryki „Częstochowianka“. — **Z Rosji:** Sprawa o drukarnię „Iskry“. — Wiadomości partyjne. — Nekrolog Michała Cajlera. — Warszawa: Lista więźniów. — Sprawozdania kasowe. — Sprostowanie.

Wzysk z druku nakładem naszym **pocztówki:** 1) z fotografią **Ludwika Waryńskiego**, 2) z fotografią (drugą) **Ludwika Waryńskiego**, 3) z fotografią **Szymona Dicksteina**, 4) z rysunkiem **1-szy Maj!**, odbitym z numeru 5-go „Czerwonego Sztandaru“.

Do numeru niniejszego dołącza się, jako dodatek osobny: Strejk robotników tkackich w Crimmitschau (w Saksonji).

Od Redakcji.

Listy do redakcji z zagranicy adresować należy: **Stanisław Gutt, Zürich, Winkelriedstr. 15 II**, (dawn. Culmannstr. 8) dodając na kopercie zewnętrznej lub wewnętrznej: dla redakcji „Czerwonego Sztandaru“.

Towarzyszy-korespondentów prosimy o stawianie daty na listach i korespondencjach.
Redakcja.

Towarzysze, rozpowszechniajcie Czerwony Sztandar!